

Prawdziwa historia "Kiniora". Całe nasze pokolenie pako- wało

piszą Kasia Bednarczykówna i Jakub Wątor

07.04.2012

Dla jednych geniusz, dla innych ekscentryk. Eksperymentował z dźwiękami i używkami, dźwięki zostały, ale doszedł buddyzm. W tym roku kończy 60 lat i rozpocznie nowy rozdział w życiu. Jaki naprawdę jest Włodzimierz "Kinior" Kiniorski ?

Urodził się w Zagnańsku w 1952 roku. Drogę do wielkiej kariery rozpoczął 12 lat później. - Mój starszy sąsiad często wchodził na drabinę i grał na gitarze. Bardzo mnie to intrygowało. Wtedy tata kupił mi gitarę. Zacząłem ćwiczyć - wspomina Włodek Kiniorski. Przeniósł się do Radomia do Technikum Energetycznego (dziś Zespół Szkół Technicznych). Pierwsze koncerty, randki i sława, na razie lokalna. - Graliśmy z kolegami na wszystkich możliwych studniówkach. Gdy szliśmy ulicą, dziewczyny zaczepiały nas i pytały, gdzie zagramy w sobotę - opowiada "Kinior".

W wieku 19 lat w radomskiej szkole muzycznej zapisał się na klarnet i kontrabas. 6 klas I stopnia ukończył w rok.

Wojskowy uciekinier

Tuż przed maturą zrezygnował z nauki w technikum: - To był czas fascynacji rockiem i nurtem hipisowskim. Utrzymywałem, że robię maturę, bo ścigało mnie wojsko. Gdy już dalej nie dawali się nabierać, zapisałem się na studia muzyczne do Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

W połowie lat 70. wrócił do Kielc. To były początki działalności Kieleckiego Klubu Jazzowego, który od miasta dostał strych w kamienicy Sołtyków przy Rynku.

Włodek Pawlik, uczeń średniej szkoły muzycznej, założył wtedy grupę Sunday Band. Grali w niej jego koledzy ze szkoły, ale i "Kinior" z grupą radomską oraz Jerzy Stępień. - Włodek jest ode mnie starszy o 6 lat. Jego doświadczenie, niesamowita kreatywność wywarły na mnie ogromny wpływ - opowiada Pawlik, jeden z najlepszych współczesnych pianistów jazzowych w kraju.

Pawlik zaczynał karierę, potem studiował na warszawskiej Akademii Muzycznej, gdzie dziś jest wykładowcą. Stępień zaś był sędzią Sądu Rejonowego w Kielcach, niedługo potem współtworzył świętokrzyską "Solidarność", był m.in. senatorem i prezesem Trybunału Kon-

stytucyjnego. - Dopiero później dowiedzieliśmy się, że już wtedy szykowały się nowe rządy, ale Jurek nie mówił nam tego dosłownie - wspomina Kiniorski. Grali też na uczelni - bo pracujący w niej Broniek Opałko alias Genowefa Pigwa załatwił u prorektora Mirosława Niziurskiego dwie sale. Jedną dla jazzmanów, drugą dla kabareciarzy. Mieszkali w akademikach, w których trwały nieustanne imprezy. Koncert w jednym z pokoi zagrał sam Tomasz Stańko. Kiniorski rzucił studia w 1979 roku, gdy przestało ścigać go wojsko.

Ojciec chrzestny

W 1980 roku grupa Tie Break z "Kiniorem" w składzie wygrała krakowski festiwal Jazz Juniors. - Tam spotkaliśmy się z Włodkiem. To była istotna progresywna kompania jazzowa, która miała bardzo duży wpływ na ówczesną scenę - mówi Stanisław Sojka, który też współpracował z Tie Breakiem.

Ale "Kinior" nie ograniczał się do jednego zespołu - Young Power, Paff i jego legendarny już koncert w Jarcinie w 1989 roku czy grupa reggae Izrael. Z tą ostatnią nagrał kultową płytę "1991". Różne ścieżki muzyczne Kiniorskiego przyniosły mu wiele nagród i propozycji. - Ale po co o tym gadać, o tym można przeczytać gdziekolwiek - ucina "Kinior".

Ale gadali o tym wszyscy. W Kielcach Kiniorski nazywany jest ojcem chrzestnym wszystkich muzyków. Na przełomie lat 80. i 90. w mieście było wielu nowych, dobrze zapowiadających się artystów. Niemal wszyscy trafili do "Kiniora". - Ma mistrzowski temperament i pedagogiczny talent, wypuścił spod swych skrzydeł kilku świetnych, młodych ludzi - ocenia Sojka.

Krzysztof "Kasa" Kasowski: - Przez około półtora roku byłem kimś w rodzaju asystenta, kierowcy czy "przynieś-wynieś-pozamiataj". Włodek czasem pozwalał mi grać na kongach, ale nie byłem na tyle dobry, by grać na ważniejszych instrumentach. Uczyłem się koncentracji, sztuki.

To z nowego pokolenia kieleckich muzyków Kiniorski stworzył Kinior Sky Orchestra. Choć czasem się mylił. - Pewnego dnia po przyjeździe z Francji przyszedł do mnie Piotrek Marzec z prośbą, żebym zrobił mu płytę. Powiedziałem: "Zaczekaj, aż twój rap będzie charakterystyczny i przekształci się w ciekawszą jakość". Ale on mnie nie posłuchał, był bardzo niecierpliwy. Zrobił "Scyzoryka" i wszedł jak burza na rynek - "Kinior" wspomina początki Li-Roya.

Do dziś pracuje z młodzieżą. - Wywraca światopogląd do góry nogami. Nawet jeśli zostanie zapomniany

jako muzyk, choć jest genialny, to nikt nie zapomni go jako osoby, która otwierała ludziom oczy na muzykę - podsumowuje Rafał Nowak, szef Fundacji Kultury Wici.

Wąchał jak inni

PRL i początki III RP to jednak nie tylko muzyka. - Nie było żadnych problemów z narkotykami, to było normalne. Całe nasze pokolenie pakowało - przyznaje "Kinior". Najpopularniejsze było wączanie "tri", czyli trichloroetenu - środka stosowanego kiedyś jako rozpuszczalnik tłuszczów. Oprócz silnych właściwości narkotycznych działał też na nerw wzrokowy. - To była chemia, która waliła w szare komórki na maksa. Przykładaliśmy sobie ręczniki do oczu, bo wszyscy płakali, choć wtedy nikt nie wiedział dlaczego - opowiada Kiniorski.

Potem przyszła moda na haszysz i marihuanę. Maku "Kinior" też próbował: - Na pewnej hipisowskiej imprezie. Ale puściłem kilka paw i to mnie uratowało, drugi raz już nie wziąłem.

Nie zawsze było to bezpieczne. - Pakujesz coś, palisz, pijesz, rozbudzasz się do pewnego momentu, robi się większa aktywność, a potem dobijasz do ściany i żeby wyhamować, bierzesz psychotrop. To powoduje dół, więc znów palisz, pijesz, by dobić do aktywności, i znów się rozwalasz. Też miałem takie stany - opowiada "Kinior". - By to opanować, musisz przestać dodawać do siebie cokolwiek. Gdy do tego dojdiesz, osiągniesz ten sam poziom co wcześniej, tylko wysmakowany.

Ten wysmakowany poziom ponad 20 lat temu pomógł mu osiągnąć buddyzm. Nazywa to higieną swojego życia.

- Poczułem się jak u siebie. A przez poznawanie siebie nabierasz dystansu do tego, co robisz. To dla mnie najlepsza ścieżka, ale każdy musi poszukać najlepszej dla samego siebie. I do tego akurat zachęcam - mówi Kiniorski.

Poszukiwacz

Wiele razy chciano go zaszufładować, ale Kiniorski grał w zasadzie wszystko: muzykę filmową, teatralną, rock, jazz, reggae, muzykę ludową, elektronikę. W końcu sam wymyślił sobie szeroko otwartą szufładkę - flap. - To typ poszukiwacza. Te poszukiwania wychodzą mu znakomicie, ma ogromny talent - charakteryzuje pierwszego flapmana RP Stanisław Soyka. - Nie warto siedzieć na jednej gałęzi. Gdy coś jest nowego, to mnie to inspiruje - dodaje Kiniorski.

7 kwietnia 2012 r., Zagnańsk. Jeden z najwybitniejszych mieszkańców tej miejscowości w tym roku kończy 60 lat. A na kulturalnej mapie Kielc pojawi się nowe miejsce - klub Kotłownia w Bazie Zbożowej, któremu będzie patronował i szefował. Na otwarciu zagrają Tomasz Stańko, Jerzy Stępień i przyjaciele. - Chcę, by to było miejsce, w którym spotkają się ludzie najróżniejszej maści, ale na jakimś poziomie - zapowiada. I twierdzi, że aby otworzyć się na takie miejsce, wystarczy zmienić podejście. - Mentalność to nie jest kwestia geografii, statusu finansowego czy społecznego, ale umysłu. Przelewajmy boskie aspekty w sposób świecki - uśmiechnijmy się, podajmy sobie rękę, wyluzujmy - tłumaczy. Gdy w Boże Narodzenie ubiegłego roku siedziałem na dyżurze w kieleckiej redakcji "Gazety", wysłałem Włodkowi świąteczne życzenia - zdrowia, szczęścia i tym podobne. Odpowiedź mocno mnie zaskoczyła: "Nie oszukujmy się. Seksu, ile się da".

- Pamiętasz to, Włodek? - pytam w przeddzień Wielkiej Nocy.

- Tak, ale naprawdę nie oszukujmy się. W Polsce jesteśmy pablokowanymi chrześcijanami, ale bierz z tego tyle radości, ile możesz. Seks jest cholernie ważny, to podstawowa terapia! I na te święta życzę ci tego samego - kończy rozmowę ojciec chrzestny kieleckiej muzyki.